CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK VII. WARSZAWA, 20 MARCA 1938 R. Nr. 12 (251)

„Błagowidnyj priedłog"

Czy znacie Państwo ten doskonały wyraz rosyjski? Na język polski przetłumaczyć go można jeno przydługim i niezgrabnym zwrotem: powód uzasadniony jakimś pozytywnym celem. Jest jednak w języku narodu, który wydał z siebie i konserwuje zjawisko bolszewizmu, jeszcze jeden zwrot rozwijający skrótową treść *błagowidnawo priedłoga.* Brzmi ono jak następuje: *pod wsiakuju podłost' można podwiesti idieołogiju* — wszelkie łajdactwo może być umotywowane jakąś ideą. Znający literaturę rosyjską, chociażby z *Priestuplenijem i nakazanijem* Dostojewskiego na czele, zrozumie jak specyficznie moskiewska treść tkwi w tych krótkich i jędrnych powiedzonkach, jak wspaniale odsłaniają one metody rosyjskie, takie same w czasach Iwana Groźnego, Piotra I, jak i p. o. cara Stalina, które kazały GPU za czasów Iwana Groźnego (t. zw. opriczninie) zamordować metropolitę Filippa, a samemu nieomal stać się narzędziem sekty „żydowstwujuszczych", opanowywującej dwór carski, które bezbożnemu Piotrowi I nakazały rozpocząć walkę z cerkwią i podporządkować ją władzy świeckiej, co legło u fundamentów ułatwionej walki bolszewików z religią.

Te same metody walki podstępnej, mordowania zza węgła, popychania jednych wrogów na drugich, świetnego wykorzystywania istniejących antagonizmów, widzimy i dziś, nie tylko przez doświadczenie ostatniej wzajemnej mordowni sowieckiej, lecz i w zjawiskach bardziej ukrytych i bardziej zawoalowanych. Przypomnijmy sobie kilka tylko przykładów. W 13 dni po rewolucji majowej zostaje zamordowany Symon Petlura *pod pozorem* zemsty za „pogromy żydowskie" na Ukrainie w 1918 — 1920 r. „Mścicielem" jest tajny ajent GPU, żyd Szwarcbart. „Zemsta" wspaniale zbiegła się w czasie z ostateczną klęską czerwonych w Italii i narastaniem ofensywy japońskiej na Dalekim Wschodzie. Przewrót w Polsce i dojście do władzy twórcy wyprawy kijowskiej spłoszyły szermierzy rewolucji światowej, śmierć Petlury, nieudane zamachy na Mussoliniego, wzmożenie akcji komunistycznej w Japonii, miały uratować krwawy raj dyktatury proletariatu przed obawą jednoczesnego zaatakowania go ze wschodu i zachodu.

Tak samo stało się ze śmiercią osobistego wroga Stalina — b. ministra Ramiszwili, zamordowanego w 1930 r., a jakże, przez „opozycjonistę" partyjnego. Ramiszwili był jednym z najgorętszych patriotów gruzińskich i szermierzy wspólnego wystąpienia narodów uciśnionych ZSSR przeciwko Rosji, z Polską i innymi krajami, zagrożonymi przez imperializm rosyjski.

Podobnie się stało w r. 1931 i ze śmiercią Tadeusza Hołówki, czołowego współtwórcy polskiej idei współdziałania z ruchami odśrodkowymi Rosji, równoważącymi nas w sile militarnej z olbrzymią Rosją. Tadeusz Hołówko został zamordowany, jak i w wypadku z Petlurą, również przez „mściciela", tym razem ukraińskiego, działającego w przeświadczeniu, że morduje „ministra spraw ukraińskich" i autora pacyfikacji.

Wszędzie i zawsze „błagowidnyj priedłog", zawsze i wszędzie „ideologia" osłaniająca skrytobójstwo oficjalnie uznanych „bandytów, szpiegów, prowokatorów, morderców", noszących nazwiska Jagody, Krestińskiego, Bucharina, Tuchaczewskiego i innych dygnitarzy sowieckich, na imię którym bolszewicki legion. Nie bylibyśmy też wcale zdziwieni i my, mała redakcja skromnego tygodniczka, reprezentującego ideologię wyprawy kijowskiej, T. Hołówki i innych wielkich rzeczy, niszczonych przez samobójczą głupotę, gdyby kiedyś wybuchła w naszej redakcji tajemnicza bomba, niszcząc całe skrzydło gmachu, w którym się mieścimy, lub gdyby pod jakimś „błagowidnym priedłogom", pod pozorem jakiegoś wzniosłego, a jakże, celu zakończylibyśmy swój żywot redakcyjny.

* * *

Jeśli ofensywa polska 1920 r. była uprzedzona przez bolszewików nie tylko przegrupowaniem wojsk sowieckich w kierunku zachodnim (wywołującym tę ofensywę), lecz i perfidną, głęboką akcją komuni-

stycznego rozkładu, prowadzonego w wojsku polskim i na tyłach, jeśli po maju 1926 r. aktywistyczne zamiary J. Piłsudskiego były paraliżowane przez nieświadomy jak i ajenturalny syphilis pacyfizmu w postaci wyniesienia nieomal na czoło haseł rewolucji majowej sloganu „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy”... taktycznie użytego przez J. Piłsudskiego w 1919 r. w czasie przygotowywań się do wyprawy kijowskiej, to dzisiaj, tak samo, a raczej znacznie głębiej, sprytniej i z większym wyrobieniem działa ajentura Sowietów, zagrożonych przez rozkład wewnętrzny i Japonię. *Dzisiaj, właśnie dzisiaj, jak nigdy przedtem, ajentura sowiecka uruchamia swoje najskrytsze komórki, najbardziej zawoalowane kontakty najbardziej odległych ideowo przyjaciół.*

Nie potrzeba zbytnio uzasadniać, że głównym kierunkiem uwagi ajentury sowieckiej w tej chwili w Polsce jest teren kresowy, a na terenie kresowym trójkąt tworzony przez powstający okręg Centralny — linię Śniatynia i Łucka. „Załatwienie” tego odcinka paraliżuje aktywizm polski w stopniu dostatecznym do unieruchomienia nas na czas dłuższy, łączy Sowiety z Czechami, odcina nas od łączności z Rumunią i od rumuńskiego i małopolskiego źródeł paliwa płynego, kraj pogrąża w anarchii, z polskiego Lwowa czyni w perspektywie czerwony Madryt, osaczany przez tanki sowieckie, bliższe Małopolski, niżeli odległej Hiszpanii. *Głównym hasłem ajentury sowieckiej i jej licznych i jakże trudnych do rozpoznania przybudówek na tym terenie jest dyrektywa, którą ujmiemy w skrót „Puścić Lacha na Rusina” z jednoczesnym załatwieniem sprawy tajnej pomocy sowieckiej dla słabszego w tej walce „Rusina”.*

„Błagowidnyj priedłog” niemniej i tu znajdzie się w postaci magicznego wyrazu o stanie posiadania, jak gdyby tego stanu posiadania nie można było tworzyć bez filosowieckiej w politycznych skutkach walki z życiem ukraińskim, jak gdyby idei *życia-walki* nie można było interpretować inaczej, jak tylko w sensie antymniejszościowym, inaczej, jak tylko współdziałając w realizacji czołowego hasła OUN.: wytworzenia jak największej przepaści między społeczeństwem polskim i ukraińskim.

* * *

W tym wszystkim co powiedzieliśmy jedno może się na pierwszy rzut oka wydać nieprawdopodobnym: w jaki sposób zjawisko występujące pod sztandarem opanowywującego życie polskie nacjonalizmu polskiego może oddziałać ujemnie na interes polski i stać się nieomal narzędziem obcej ajentury?

Na początku małe wyjaśnienie. Mówimy nie o nacjonaliźmie polskim jako takim, w którego aktualność wierzymy i nie wątpimy, tym bardziej, że sami zaliczamy się do nacjonalistów polskich, pragnących związać antyrosyjskie stosunki z *konstruktywnym* nacjonalizmem ukraińskim. Wyrażając nasze obawy mamy na myśli: a) pseudonacjonalistów, którzy pustymi nacjonalistycznymi frazesami pragną zamaskować swoją dezorientację polityczną i dawną politykę, po dawnemu prowadzić w dawnym bezskutecznym kierunku coraz większego anarchizowania stosunków kresowych, b) możność wykorzystania nacjonalizmu polskiego przez ajentury obce.

To ostatnie twierdzenie wcale nie jest fantastyczne ani nierealne. Czy mało mamy przykładów takiego właśnie wykorzystania nacjonalizmu nawet u wielkich i politycznie bardzo kulturalnych narodów? We Francji mamy specyficzną akcję de la Roque'a, cagulardów i wojnę monarchistów francuskich z... Kościołem katolickim. Mieliśmy i my swoje, robione przez mafię masońską „nacjonalistyczne, aktywistyczne i patriotyczne” t. zw. „Pogotowie Patriotów Polskich”, o czym pisaliśmy szerzej w Nr 46 „BPU” z ub. r.

Dlatego, reasumując nasze wywody, stwierdzić musimy, że niezwykła ostrożność winna cechować wszystkie nasze posunięcia na kresach. Ostrożność ta winna zdawać sobie rację z faktu, że nie ma takiego „prawa”, które zamykałoby ajenturze dostęp i możność wykorzystywania grup narodowonacjonalistycznych, działających w imię największych świętości, lecz właśnie dzięki ajenturze czasami działających źle.

Ostrożność i wszechstronne zbadanie genezy każdego posunięcia, *ostrożność, zwłaszcza wobec wszystkiego co stosunki kresowe hiszpanizuje i z najbardziej legalistycznie myślącej dzielnicy „galicyjskiej” czyni przedwojenną Albanię — winna cechować każdy krok odpowiedzialnie myślącego obywatela i męża stanu, zajmujących się sprawami kresowymi.*

W. Bączkowski

„O szóstego posła we Lwowie...”

Co pisano we Lwowie o prof. Stanisławie Grabskim 25 lat temu?

„Wiek Nowy”, Nr 3595 z dnia 5 lipca 1913. Na stronie 9-ej p. t. „O szóstego posła we Lwowie” czytamy co następuje:

Kampania poniedziałkowa uplanowana i zadecydowana. Zjednoczone wstecznictwo, patentowani głosiciele haseł nienawiści plemiennych, rasowych i wyznaniowych, prowokują nadal społeczeństwo polskie stolicy kraju. Wysuwają nadal kandydaturę dra Stanisława Grabskiego, największego szkodnika kraju, niebezpiecznego protektora separatyzmu, rozbijacza polskości we wschodniej Galicji. Musimy fakt ten uwa-

żać za chorobę istotną, w jaką zapadło społeczeństwo galicyjskie. Prowadzi to bowiem wprost do katastrofy narodowej. Pan Grabski, duchowy wychowanek szkoły rosyjskiej, zachował w sobie równocześnie wszystkie wady warchoła sejmikowego. Jątrzący radykalizm, budzenie najniższych instynktów, forsowanie bez przekonania klerykalizmu, kłamliwy frazes zacofaństwa, niesmaczny antysemityzm, brudne drogi wszelkiego rodzaju — oto czynniki i metody, jakie niepoczytalny p. Grabski wnosi do Galicji.

Szaleństwo bywa zaraźliwe. P. Grabski rozszerza dokoła szaleństwo. Są ludzie, którzy za nim idą, niepomni, że głoszone przez niego kłamstwa sprzeciwiają się wszystkiemu, co w dobrej tradycji polskiej uważane było za nakaz narodowy, za drogę do lepszej przyszłości. P. Grabski, który byłby osobliwością między najgorszymi w epoce upadku za czasów saskich, rozszerza zarazę w dwudziestym stuleciu, propaguje hasła, które Polskę doprowadziły do upadku!

W tym, co piszemy, nie ma ani odrobiny przesady. Kto zna historię narodu polskiego, ten musi wydać podobnie potępiający wyrok na p. Grabskiego, musi wydać, jeżeli jest człowiekiem uczciwym.

Toteż nie ma dość słów, aby trafić obywatelstwu do przekonania. Serce kraje się na myśl, że typy katylinarne rozhulały się nad Lwowem, zabijają naszą myśl narodową, naszą kulturę. W rzędzie takich typów katylinarnych, o duszy warchołów sejmikowych, rokoszowców i im podobnych, stoi na samym czele p. Stanisław Grabski. Brońmy miasta przed nim, brońmy kraju, brońmy kultury naszej, brońmy samych siebie...

Co może pamięć ludzka! Jeden z Czytelników i zwolenników naszych przypomniał sobie, że osoba p. Stanisława Grabskiego już przed 25 laty bynajmniej nie stanowiła przedmiotu zwartej adoracji społeczeństwa polskiego, wśród którego wielu obywateli patrzyło nań, jak na „największego szkodnika kraju" — wyszperał zmiętą, pożółkłą i poplamioną kartkę „Wieku Nowego" z dnia 5 lipca 1913 i przysłał ją do Redakcji „Biuletynu P.-U." dla ewent. wykorzystania, zapewniając nas równocześnie, że wyrażona w piśmie owym charakterystyka osoby p. Stanisława Grabskiego przed 25 laty i jego ówczesnej roli na terenie Lwowa i Małopolski Wschodniej ma swą wartość *aktualną* i po dzień dzisiejszy...

25 lat — kawał czasu. *Tempora mutandur et nos mutamur in illis* — mówi przysłowie łacińskie. I p. Stanisław Grabski różne w życiu swym przechodził ewolucje: od socjalizmu do endecji, od endecji do sanacji, od adoracji makiawelizmu z hasłem „cel uświęca środki", do odczytów i książek biadających nad upadkiem estetyki i moralności w życiu publicznym, od których przecie jedynie zależy „droga ku lepszej Polsce".

To wszystko bardzo piękne, powie sumienny rodak: co było, ale nie jest, nie pisze się w rejestr — można więc i p. Stanisławowi Grabskiemu odpuścić jego dawne grzechy, gdy powrócił na łono i prawowiernej myśli politycznej (czytaj: obozu rządowego), i słusznych pojęć o moralności, obowiązującej w najgorętszej walce z przeciwnikiem politycznym czy narodowym. Niestety, niestety — między głoszonymi obecnie słowami a czynami p. Stanisława Grabskiego istnieje dziwna rozpiętość i rozbieżność.

Wszak nikt inny, tylko p. Stanisław Grabski stał się szarą eminencją Sekretariatu Porozumiewawczego Polskich Organizacyj Społecznych we Lwowie i tak przemożny wpływ pozyskał sobie („szaleństwo bywa zaraźliwe"), że wspaniałą pierwotnie ideę organizacji tej wypaczył i całe społeczeństwo małopolskie pchnął znowu na drogę „budzenia najniższych instynktów". „Hasła nienawiści plemiennych, rasowych i wyznaniowych" — są znowu w modzie, chociaż może maskowane, w piękne frazesy ubierane i najszczytniejszymi celami, jak listkiem figowym okryte: obrona polskości kraju, obrona stanu posiadania, aktywizm elementu polskiego, a nawet — obrona Państwa przed grożącymi mu zewsząd niebezpieczeństwami! Niebezpieczeństwo natomiast największe nie tylko nie zmalało, lecz w ostatnim okresie znowu groźnie wyziera: stoją przeciw sobie znowu zmobilizowane dwie główne części ludności kraju, dwa odłamy dwóch dużych narodów, obywatele tego samego Państwa. Czy może ktoś zaprzeczyć, że napięcie stosunków polsko-ukraińskich w Małopolsce uległo znowu nowemu ogromnemu zaostrzeniu? Wszak obecnie trudno już mówić, że w Sejmie nie siedzą lojalni przedstawiciele ludności ukraińskiej — a jednak jeszcze w roku ubiegłym głosowali oni za budżetem, a w roku obecnym — od głosowania się wstrzymali.

Nie, naprawdę, 25 lat — to niekiedy jak 25 dni. A jednak — a jednak lat temu 25 na odcinku polsko - ukraińskim było *lepiej*. Bo przecie 28 stycznia 1914 podpisany był formalny kompromis polsko-ukraiński w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu galicyjskiego, który m. i. zawiera zobowiązanie się stronnictw polskich do popierania wniosku o natychmiastowe kreowanie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie (nawet pp. Abrahamowicz, prof. Głąbiński i hr. Skarbek byli wierzyli, że nastąpił okres przełomowy w życiu dwóch narodów), a pośrednikiem kompromisu tego był Metropolita Szeptycki, czcią przez obydwie strony otaczany. A dziś — czy idzie ku lepszemu? Gdzie jest dziś w Małopolsce ten autorytet, uznany przez obydwie strony, który mógłby skutecznie interweniować i do kompromisu między polską racją stanu, a narodowymi aspiracjami ukraińskimi doprowadzić? Czy gdyby nawet próba taka podjęta została, to czy nie spotkałby jej ten sam los, co próbę z roku 1935, czy pp. Grabscy nie zabraliby znowu głosu, najgłośniejszego, jedynie w praktyce małopolskiej najwidoczniej miarodajnego?...

Lat temu 25 było lepiej. Wychodziło bowiem we Lwowie pismo, które posiadało odwagę napisać taką charakterystykę p. Stanisława Grabskiego, jak ją — wypisało, od siebie, w artykule redakcyjnym. A dziś? Kto na terenie lwowskim przeciwstawi się tak głośno, tak otwarcie, p. St. Grabskiemu i jego wpływom na społeczeństwo?

Borys Czeremcha

czyli lojalni Rusini przez jedno „s" i „Doblestnaja russkaja armia" przez dwa „s"

Skromna zielona książeczka formatu 16-ki, kilkadziesiąt stronic: *„Nauka"* — *„misiaczne wydanie Narodnioji Biblioteki"*; — ot, pomyśli sobie obywatel-Polak, do którego rąk taka książeczka przypadkowo wpadnie: jakieś popularno-ludowe wydawnictwo ukraińskie, jedno z tych, od których aż się roi, ponieważ wieś ukraińska czyta obecnie tyle, że popularne wydawnictwa rosną, jak grzyby na deszczu. Lecz oto co czytamy tam dalej: W. R. Wawryk — *„W perspektywnych ohniach", Cz. IV. Kartyna borby za oswobodżenie Hałyckoi Rusy z awstrijskoi newoli 1916-17"*. Wydanie *Obsczestwa im. Kaczkowskoho* we Lwowie, w roku Pańskim 1938.

Zaraz — zaraz — w 1916-ym roku? Któż to wówczas i kogo w Halickiej Rusi wyzwalał?! Jakaś historyczna rewelacja, którą warto się zainteresować. I zainteresowaliśmy się.

Borys Czeremcha — to bohater 4-„tomowej" „powieści", której tłem są walki rosyjsko-austriackie z wojny światowej. Bohater, syn księdza grecko-katolickiego, męczennika za ideę „ruską" (przez jedno s — o dwóch w ogóle mowy w książeczce nie ma), którego maltretują Austriacy w obozie koncentracyjnym Talerhofie, na skutek oszczerczego donosu sąsiada, dziekana grecko-katolickiego, jednoplemiennika, lecz nie poczuwającego się do plemiennej wspólnoty z wielkim narodem ruskim od Sanu do Kamczatki. Borys Czeremcha zaciąga się jako ochotnik do armii ruskiej (nie ukraińskiej, lecz ruskiej!!!), walczy o sprawę ruską i boleje nad klęskami armii ruskiej, raduje się jej zwycięstwami. Cała rodzina bohatera przeżywa okropne tragedie, której sprawcami są owi zbałamuceni ziomkowie, uosobienie wszystkich podłości: gwałcą siostrę, mordują niewinnych ludzi, w obliczu śmierci są ostatnimi tchórzami. Za to ruscy bohaterowie są uosobieniem wszystkich cnót ludzkich i obywatelskich. Ich największa i jedyna idea — dobro ojczyzny ruskiej, jednej, wielkiej, niepodzielnej...

Podkreślamy wyraźnie: w książeczce ani razu nie jest użyty wyraz „rosyjski" wzgl. „moskiewski", ani razu w słowie „ruski" nie tkwią dwa „ss", zawsze tylko jedno „s". O kimże tu mowa: mowa, oczywiście, calutki czas o armii *rosyjskiej, carskiej*, tej, która w roku 1914 zajęła Lwów i Przemyśl (ku szalonemu entuzjazmowi Borysa Czeremchy), po bitwie pod Gorlicami odeszła aż nad Strypę (ku szalonej rozpaczy Bory) zaś jesienią roku 1916 w ofensywie gen. Brusiłowa znowu przełamała front austriacki, aby ostateczną ponieść klęskę.

„...Na pokrytych śniegiem Karpatach zasiadły ruskie pułki. W marcu padł Przemyśl. Po całej ziemi ruskiej echem niosła się wielka radość. Na wszech jaj krańcach dzwony dzwoniły, dokoła cerkwi procesje krążyły, po ulicach miast płynęły fale narodu z wesołymi pieśniami na ustach. Na Halickiej Rusi nikt już nie wątpił, że raz na zawsze zrzuciła ona jarzmo austro-węgierskie (str. 19). Skończyła się niewola! Wstała nasza macierz z grobu czysta i święta. W krwi i ogniu rodzi się nowa Ruś i idzie potężnym krokiem do zwycięstwa, do swej chwały. Idzie, jak płynie potężna mocarna rzeka do oceanu... (str. 10). Obuchem ciężkiego młota uderzyła Borysa wieść, że w Karpatach pod miasteczkiem Gorlicami Niemcy z Austriakami przerwali ruski front... Od tych nieszczęsnych Gorlic poszło ruskie gore... Ruska armia porzuciła Przemyśl, Lwów i znalazła się na maleńkim skrawku Halickiej ziemi... *Wot sud'ba...*".

Autorem tego „eposu" bohaterskiego jest p. W. R. Wawryk, jeden z filarów małopolskich „porządnych i lojalnych Rusinów", którzy najzupełniej zasługują na to, aby ich poseł polski brał w Sejmie Polskim w obronę. Wszak szanowny autor powieści „W krzyżujących się ogniach" ani słowem nie wspomina, że jest „moskalofilem", nic o swej orientacji wszechrosyjskiej nie prawi, zawsze występuje tylko jako „Rusin" i „ruski" przez jedno „s". Lecz dziwnym trafem *gloryfikuje „Russkij Narodnyj Sowiet" i „Karpatorusskij Komitiet"* — już przez dwa „ss" — *polityczne organizacje moskalofilskie z lat 1914-16, posiadające najbliższe kontakty osobiste i finansowe z urzędowymi sferami rosyjskimi i posiadające wszechrosyjskie par excellence polityczne cele: przyłączenie siłą oręża rosyjskiego „Galickuju Ruś" do Państwa Rosyjskiego!*

Perfidna, zręczna, lecz równocześnie w obłudzie swej ordynarna propaganda wszechrosyjskości wśród dzieci ukraińskich, w które wpaja się, że należą one do jednego narodu „ruskiego", tego samego, który w roku 1914 „wyzwolił" na krótki, „niestety", czas Lwów i Przemyśl! Aby podkreślić tę wspólnotę plemienną — Hohol, Szewczenko i Tołstoj są wyliczeni jednym tchem, jako piewcy tej samej „części Rusi zwanej Ukrainą"! Czy można mieć wątpliwości, jak przyjmowałyby dzieci te współczesne pułki „ruskie", które szły, by znowu „wyzwalać" Lwów i Przemyśl?! Czy dzieci te myślałyby o Ukraińskich Strzelcach Siczowych, którzy bronili stoków Karpat przed dziczą hord rosyjskich, czy też wzdychałyby do sztandarów wszechrosyjskości? Do jakiej kategorii należy zaliczyć pp. Wawryków i Krzyżanowskich (odpowiedzialny redaktor) uznających jedynie miłość w stosunku do Polski, a nienawiść w stosunku do Ukraińców, *czy do moskalofilów, mających również swe ideały trochę odmienne, trochę lepiej sprecyzowane i może w chwili aktualnej bardziej zastanawiające?!*

Lecz przepraszamy: wszak Obszczestwo im. Kaczkowskoho jest podobno nawet popierane... *Dla propagandy idei wszechrosyjskiej i gloryfikowania armii rosyjskiej!!!*

Panowie, gdzie my jesteśmy, co się tu dzieje? W roku Pańskim 1938!

Odpowiedź Nr. 17 na ankietę

Dokąd idziemy? Bezwzględnie w objęcia „zbieraczki ziem ruskich", rywalki naszej na wschodzie od zarania XV w., Moskwy. Nie umieliśmy i nie umiemy wykorzystać impasu polityki rosyjskiej, który obecnie przeżywamy, impasu, na który może być czekać trzeba będzie znów jakichś sto do dwustu lat. Albowiem każdy przyznać mi musi, że postępowanie bolszewików na Ukrainie sowieckiej jest dużym błędem polityki rosyjskiej, błędem, który zemścił się już i który mógłby mieć nieobliczalne konsekwencje, gdybyśmy chcieli z błędów tych skorzystać.

Mam wrażenie, że trudność rozwiązania kwestii ukraińskiej w Polsce w dużej mierze zależną jest od jakiegoś urazu psychicznego, może też od „kompleksu większości", który wobec Ukraińców odczuwamy.

Wychowani par excellence w kulturze szlacheckiej, arystokratycznej (niech mi panowie polscy radykali wybaczą, ale na to nic nie poradzę, że kultura polska jest bezwzględnie arystokratyczną, poziom nawet do dziś dnia snobistyczno-arystokratyczny, wystarczy spojrzeć na sygnety na palcach inteligentów synów ludu), przyzwyczajeni uważać Ukraińców, czy też Rusinów przez cały wiek XIX za społeczeństwo chłopskie, zamykamy oczy na to, że naród ten szczególnie w Galicji, odrodził się, posiadł pełnię uświadomienia narodowego, uzyskał duże wartości kulturalne. Megalomania ta, moim zdaniem, zupełnie jest na miejscu, gdyż przy stosowaniu skądinąd nieszczęśliwych pociągnięć gospodarczych, spauperyzowaliśmy w ostatnich 20 latach inteligencję polską, tak, że dziś prawie na jednym stoimy poziomie.

Mam wrażenie, że kwestię ukraińską o wiele łatwiej dałoby się rozwiązać, gdyby można politykę mniejszościową w Polsce przenieść z terenu wiecowego w zacisze gabinetów ministerialnych, gdyby sfery miarodajne zrozumiały, że kwestia radykalnej reformy agrarnej na Rusi Czerwonej jest absurdem, że szkoła utrakwistyczna nie koniecznie musi wychować dobrych obywateli — państwowców i że lojalny Ukrainiec może być także dobrym urzędnikiem i oficerem.

Michał Gryf-Czaykowski.

Z poezji Tarasa Szewczenki

O jakże jest szczęśliwy, komu
dano mieć dom swój, a w tym domu
poczciwą matkę, siostrę miłą!
Ha, mnie się tak nie poszczęściło
i nigdym tego nie miał przecie,
a tak się jakoś żyło w świecie...
. . . .
I na obczyźnie po kryjomu
jam łzy bolesne kiedyś ronił,
że nie mam, gdziebym głowę skłonił,
rodziny nie mam ani domu!
. . . .
Długo płynęliśmy do chwili,
aż w Darii-śmy zakotwiczyli.
Z „watagi" przyniesiono listy
i wszyscy jęli czytać w ciszy.
Ja zasię z jednym z towarzyszy
gwarzyłem o czymś, leżąc. Chryste! —
dumałem — nigdyż nie zaświeci
mi szczęście? Dostać list od mamy!...
„A ty masz kogo?" — „żonę, dzieci
i siostrę; domek także mamy.
Lecz listu nie ma..." —
1848. Kos-Arał.

*

Wszystko mi jedno już, czy będę
na Ukrainie żył, czy nie.
czy kto przypomni sobie mnie,
czy tu wśród śniegów jak przybłędę
poniecha — to nie wzrusza mnie!
W niewoli-m rósł śród obcych ludzi;
mój zgon w niewoli — łez nie wzbudzi
u mych rodaków; płacząc, sam,
zabiorę z sobą wszystko t a m;
i ślad nie pozostanie drobny
na Ukrainie w sławę zdobnej,
na ziemi naszej — choć nie swej.
I żaden ojciec, gwarząc z synem,
nie powie: „Synu, synu! Chciej
pomodlić się: za Ukrainę
w katowni go zaszczuto złej".
I zgoła jest mi wszystko jedno,
czy za mnie syn się ten pomodli...
Ale mi nie jest wszystko jedno,
gdyby ojczyznę naszą biedną
napadli w śnie siepacze podli,
okradli i na śmierć przebodli...
Och, to mi nie jest wszystko jedno!
1847. Petersburg.

*

W niewoli dnie i noce liczę
i tracę rachubę.
O mój Boże, jakże ciężko
idą dnie nielube!

A za nimi płyną lata,
płyną sobie cicho,
zabierają z sobą dolę
i dobrą i lichą...
Zabierają — nie zwracają
nigdy i niczego;
nawet nie proś: nie ubłagasz
tych lat, które biegną.

. . . .

Bajorem grząskim i głębokim
pomiędzy zielskiem, rok za rokiem
trzy smutne lata poszły precz.
Niejedną też, niejedną rzecz
porwały w ciemnej mej komorze
i w morze ją uniosły skrycie.
I pochłonęło skrycie morze
nie złoto moje, nie klejnoty,
lecz moje wszystko, moje życie
i ból i nudę i tęsknoty —
tę niewidzialną księgę, którą
pisało niewidzialne pióro.
W bagnie cuchnącym i głębokim
pomiędzy zielskiem, rok za rokiem
niech toną lata niewolnicze...
A ja... ja czegóż sobie życzę?
Posiedzę, przejdę się miarowo,
spojrzę na step, na przestwór mórz,
wspomnę, zanucę to i owo —
i w zeszyciku swym na nowo
drobniutko piszę... Idę już!
1850. Orenburg.

Przełożył *Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.*

Tadeusz Radwański

Wzmożenie potencjału obronnego Polski a problem prometejski

Postulat wzmożenia potencjału wojennego stanowi dziś bezprzecznie czołowe zagadnienie państwowe Polski. Jest to zasada powszechnie już znana i uznana. Poszczególne koncepcje polityczne zagadnienie to uwzględniają i starają się rozwiązać je stosownie do swoich założeń. Na uwagę zasługują atoli tylko te rozwiązania, które uwzględniają największą ilość elementów realnego układu stosunków w Europie Środkowej i Wschodniej i nie pomijają procesów dziejowych narastających na międzymorzu Bałtycko-Czarnomorskim.

Wszystkim tym wymaganiom czyni w zupełności zadość rozwiązanie problemu propagandowego przez ruch prometeuszowski. Prometeizm podchodzi do zagadnień obrony z pewnego specyficznego punktu widzenia i stawia kwestię obronności na szerokiej płaszczyźnie politycznej. Stanowisko takie musi być uznane za jedynie słuszne. Nie ulega bowiem wątpliwości, że przygotowanie tylko tego wszystkiego, co może stanowić aktualne w danej chwili siły militarne państwa, nie rozwiąże w całej rozciągłości sprawy obronności i bezpieczeństwa Polski.

Techniką, masą, ilością, zasobami najbliżsi sąsiedzi zawsze nas mogą przelicytować. Wystarczy pobieżnie zaznajomić się z danymi statystycznymi tych krajów, by się o tym przekonać. Mam tu na myśli Niemcy i Rosję, gdyż te jedynie państwa mogą wchodzić w grę, jako nasi poważni przeciwnicy i ze strony tych państw czujemy się realnie zagrożonymi. W rozważaniach nad tym zagrożeniem wysuwa się na pierwszy plan bądź niebezpieczeństwo niemieckie, bądź rosyjskie.

Obserwujemy przy tym rzecz niezmiernie charakterystyczną. Zwolennicy prymatu niebezpieczeństwa niemieckiego niemal zupełnie nie dostrzegają niebezpieczeństwa rosyjskiego i w najlepszym razie niebezpieczeństwo rosyjskie wyobrażają sobie jako niebezpieczeństwo podsycania i wzmagania ruchów komunistycznych w Polsce. Moment agresji terytorialnej nie jest brany przez nich pod uwagę. Oczywiście tkwi tu pewne nieporozumienie, które w perspektywie czasu krótszego, czy dłuższego może się na nas fatalnie zemścić. Jeżeli chodzi o zwolenników ideologii prometejskiej, to stanowisko nasze wobec poruszonych zagadnień jest następujące: z istnienia niebezpieczeństwa niemieckiego zdajemy sobie sprawę w całej pełni i nie negujemy go ani też lekceważymy. W rozważaniach swoich atoli większy nacisk kładziemy na niebezpieczeństwo rosyjskie ze względu na materialistyczne nastawienie Rosji jako takiej, a więc wszystko jedno białej, czy czerwonej, ze względu na stosowanie przez Z. S. S. R. specyficznie politycznych metod walki zmierzającej do rozkładu i ubezwładnienia przeciwnika od wewnątrz, wreszcie ze względu na to, że w unicestwieniu niebezpieczeństwa rosyjskiego drogą realizacji postulatów prometeuszowskich widzimy wzmocnienie naszej pozycji politycznej i militarnej w stosunku do Zachodu bliższego i dalszego. Geopolityczne warunki układu stosunków Europy Wschodniej są tego rodzaju, że Polska musi wziąć aktywny udział w rozwiązywaniu kompleksu zagadnień na tym terenie. Zaniedbanie tego i dopuszczenie, by inicjatywę objął ktoś inny, odbije się niekorzystnie na naszej przyszłości i ekspansji i doprowadzi do jeszcze większego oskrzydlenia Polski, niż to ma miejsce obecnie.

Czy jednak istotnie moment agresji terytorialnej może być brany pod uwagę przy rozważaniu niebezpieczeństwa rosyjskiego.

Bezwątpienia — tak.

Do postawienia sprawy w tak kategorycznej formie uprawnia nas charakter imperializmu rosyjskiego, przejawiający się na całej przestrzeni politycznych dziejów Rosji. Prof. dr. St. Nowakowski w swej wielkiej pracy, dotyczącej geografii Z. S. S. R., istotny sens tendencyj rozwojowych Rosji ujął w następujący sposób: „cała historia Rosji jest nieustannym zaborem coraz to nowych obszarów i ujarzmianiem coraz to nowych narodów”. Pamiętać trzeba, że większą częścią ziem Polski Rosja władała w przeciągu blisko półtora wieku: w

odniesieniu szczególnie do ziem położonych na wschód od terytorium „ściśle etnograficznego” rosyjska ideologia polityczna we wszystkich odłamach uważa te ziemie za rdzennie rosyjskie, neguje wszelkie do nich prawa Polski, neguje też samodzielną narodowość ludności miejscowej, którą za integralną część narodu rosyjskiego uważa”.

A ponadto „nie ma też żadnej rękojmi co do tego, że Rosja ograniczyłaby swoje pożądania do wschodnich etnograficznie niepolskich ziem naszej Rzeczypospolitej”. Wszak przez sto lat panowała Rosja nad Wisłą, władając t. zw. Królestwem Polskim, a takie stany posiadania w przeszłości tkwią zazwyczaj jako utajone postulaty na przyszłość w państwach o wielkiej politycznej ambicji”.

Warto wreszcie zwrócić uwagę na fakt, że agresja terytorialna była zawsze przez Rosję w jakiś sposób ideologicznie usprawiedliwiana i uzasadniana. W tym aspekcie dopiero ukazuje się łączność niebezpieczeństwa infiltracji komunizmu do naszego życia społecznego z niebezpieczeństwem agresji terytorialnej ze strony Rosji. Te dwie kwestie są od siebie nieodłączne i pierwsza jest tylko przygotowaniem i uzasadnieniem drugiej. Jeżeli zatem ktoś przyjmuje niebezpieczeństwo rosyjskie ze względu na szerzenie haseł komunistycznych, to konsekwentnie idąc dalej musi przyjąć również i terytorialne zagrożenie Polski z tej strony.

Takie jest następstwo wypadków i taka logika dziejowych stosunków Rosji do państw i narodów ościennych.

Imperializm, zaborczość wprost chorobliwa leży w charakterze narodowym rosyjskim. Stanowi jeden z głównych jego rysów.

Prof. E. Romer, szukając uzasadnienia tej znamiennej cechy charakteru rosyjskiego, znajduje go w ukształtowaniu terenu zamieszkiwanego przez Wielkorusów i stwierdza: „Wypukła „tarcza” rosyjska, z której wody wielkich rzek: Wołgi i Oki, Kamy, Donu, Msty, Górnego Dniepru i Desny spływają w dół na wszystkie strony świata, nadają pęd wyhodowanemu w tej kolebce plemieniu... na wszystkie strony świata”. Pęd ten na zachodzie rozbija się o Polskę, państwa nadbałtyckie i Rumunię. Im to więc Rosja wypowiedziała walkę na śmierć i życie, której nie zmienia fakt kto na Kremlu włada.

Nowe wydanie „Świętej Rosji” ma tak samo na oku interesy „Matuszki Rosji”, jak miała Rosja carska. Komunizm i Komintern jest w służbie idei wielkoruskiej.

Z. S. S. R., oskarżając wszystkich, „że przygotowują wojnę przeciwko socjalistycznej ojczyźnie światowego proletariatu”, zbroi się coraz więcej i rozbudowuje wszystkie elementy swego potencjału wojennego. Jeżeli ktoś miał jeszcze co do tego wątpliwości, to chyba rozwiały je ostatnie enuncjacje Stalina i Woroszyłowa. Konieczność przeciwstawienia przygotowaniom sowieckim akcji, która by stopniem swego nasilenia i zasięgu równała się, a nawet przewyższała akcję sowiecką, jest sama przez się tak oczywistą, że nie potrzebuje właściwie żadnego uzasadnienia. Chodzi tylko o to, na czym ta przeciwstawna akcja może i winna się opierać.

Zrozumiałą rzeczą jest, że uwadze naszej nasuwa się przede wszystkim sprawa zmobilizowania tych wszystkich elementów, które mają stanowić aktualne siły militarne państwa. Jest to jedna ze stron zagadnienia, o pierwszorzędnym znaczeniu, która pod żadnym warunkiem ani lekceważona, ani zaniedbana być nie może. Czy to atoli wystarcza? Sądzimy, że nie.

Trzeba zwrócić uwagę na dysproporcję, jaka zachodzi pomiędzy możliwościami naszymi, a możliwościami Rosji. Dość rzucić okiem na kilka danych, dotyczących obszaru, ludności, zasobów naturalnych i ich rozmieszczenia, wartości granic pod względem strategicznym, by sobie urobić właściwy obraz.

Nie można poza tym pomijać faktu organizowania w Polsce grup komunistycznych. Grupy te, to znakomite ośrodki dywersji w myśl zasady głoszonej przez III Międzynarodówkę, że „każdy proletariusz powinien się uważać za żołnierza czerwonej armii”. To samo zresztą bez żadnych osłonek przypomniał światu obecnie Stalin w swym głośnym liście do Iwanowa, w którym między innymi pisze o „wzmocnieniu międzynarodowych więzów proletariackich celem zorganizowania pomocy robotników państw burżuazyjnych dla klasy robotniczej Z. S. S. R. na wypadek wojny”.

Pomimo wszystko, położenie Polski, aczkolwiek trudne, nie jest beznadziejne. Geopolityczne podłoże układu stosunków w Europie Środkowej i Wschodniej wskazuje nam wyraźnie drogę wyjścia z tej sytuacji. Natura wszelkich wzmagań się z Rosją wymaga zastosowania, obok, środków militarnych, środków politycznych. Na powyższą okoliczność zwrócił już uwagę prof. dr. J. Dąbrowski w broszurze „Polska a przyszła wojna” (Kraków 1923), a ostatnio gen. T. Kutrzeba w książce p. t. „Wyprawa Kijowska”, w której powiada: „Historia jakby wskazywała na to, że Rosji, mimo zwycięstw militarnych, pokonać nie można tak długo, póki nie jest ona równocześnie ugodzona politycznie”.

Te dwie opinie, historyka i żołnierza, tak w zupełności ze sobą zgodne wskazują, że tylko na drodze zastosowania politycznych metod walki potrafimy Rosję unieszkodliwić.

Prometeizm propaguje taką właśnie polityczną metodę walki z Rosją i w zagadnienie obrony, oprócz pierwiastków defensywnych, wprowadza w szerokim znaczeniu pierwiastki ofensywne.

W myśl założeń ideologii prometejskiej, rozwiązanie kwestii bezpieczeństwa Polski na wschodzie i wzmocnienie jej stanowiska w stosunku do zachodu leży w rozkładzie Rosji na jej pierwotne elementy składowe, tj. w wyzwoleniu poszczególnych narodów ujarzmionych w ciągu wieków przez Rosję. Rosja zepchnięta do swych historycznych granic nie przedstawiałaby już dla nas naprawdę groźnego przeciwnika. Że tego Rosja najbardziej się obawia, że jest to dla niej cios decydujący, o tym świadczy najlepiej ostatni proces moskiewski. Unieszkodliwienie Rosji wspomnianą powyżej metodą jest możliwe z następujących powodów:

1) ze względu na istnienie seperatyzmu narodowego i tendencji ośrodkowych narodów, t. zw. prometeuszowskich,

2) ze względu na to, że składniki materialnej potęgi Rosji opierają się na posiadaniu tych właśnie zagrabionych ziem, a więc Ukrainy, Kaukazu, Krymu, Turkiestanu i innych,

3) ze względu na to, że interesy narodowe narodów ujarzmionych zbiegają się w tym wypadku z racją państwową Polski.

Postawienie zagadnienia na tej płaszczyźnie odpowiada zarówno naszym ambicjom, jak i tradycji historycznej. Brak naturalnej granicy obronnej, której wartość zresztą wobec ostatnich postępów techniki jest relatywna, zostanie w ten sposób wyrównany, a wpływ polityczny Polski znakomicie wzmocniony. Polska wyzwolona z niebezpieczeństwa wschodniego z większą już swobodą będzie mogła działać w stosunku do zachodu.

W tym tkwi przyczyna, dlaczego prometeuszowcy zagadnienie niebezpieczeństwa rosyjskiego wysuwają na plan pierwszy.

Czy jednak liczenie na oderwanie od Rosji ziem nierosyjskich może być brane pod uwagę w obecnym układzie stosunków politycznych na terenie Rosji.

Wiemy wszyscy, jaką politykę narodowościową uprawia Z. S. S. R. W ostatecznej konsekwencji polityka ta zmierza do zlikwidowania odrębności narodowych i stopienia poszczególnych narodów w tyglu wielkorosyjskim. Ujawnia się to w każdej dziedzinie życia: prawnej, kulturalnej, gospodarczej. Obserwowanie przejawów tej polityki i reagowania na nią narodów prometeuszowskich daje realną podstawę do mnie-

mania, że narody te nie zasymilują się i przy jakiejkolwiek sposobności porwą znów za broń, by ze wspólnym wrogiem stoczyć wyzwoleńczą walkę. Nacjonalizm — to siła, której tak łatwo wykorzenić się nie da. Można ostatecznie metodą sowiecką wystrzelać przywódców i w ten sposób utrudnić i opóźnić moment decydującej rozgrywki, ale wyniszczenie całkowite wielomilionych narodów jest niepodobieństwem. Ciągle zresztą dochodzą głuche wieści alarmów na temat rzekomych spisków nacjonalistycznych podnoszą same Sowiety w tym celu, aby mieć pokrywkę i okazję do coraz to nowych karnych ekspedycji. Niemniej jednak dowodzi to pośrednio dużej żywotności poczucia narodowego u ludów prometeuszowskich i wskazuje, że rachuby na separatyzm narodów ujarzmionych nie są bynajmniej mrzonką.

Na zakończenie zacytuję jeszcze zdanie prof. dr. J. Dąbrowskiego, dotyczące omówionego tematu. Historyk ten we wspomnianej już broszurze powiada: „Przeciw Niemcom możemy znaleźć i znajdujemy sprzymierzeńców, którzy nie tylko mogą wstrzymać grożącą stamtąd nawałnicę, ale i mogą zadać im cios decydujący. Nie ma natomiast państwa, które by tego rodzaju cios zadać chciało i mogło wielkiej i zjednoczonej Rosji. Rozkład Rosji na jej dawne elementy składowe jest zatem zasadniczym interesem życiowym Polski, a zmierzanie do niego wytycznym celem rozsądnej polityki polskiej. Tylko tą drogą możemy wyzwolić się z wiecznego niebezpieczeństwa zgniecenia nas pomiędzy dwoma potężnymi mocarstwami dzisiejszych naszych sąsiadów".

VARIA

Z prasy polskiej

Lwowskie organizacje o sprawie ukraińskiej. „Gazeta Lwowska" (15.III) w art. „Zebranie delegatów polskich organizacyj społecznych w sprawie ukraińskiej" donosi:

„Polskie organizacje społeczne o różnych kierunkach polit., reprezentujące całe społeczeństwo, zwołały w niedzielę wielkie zebranie w sprawie ostatnich wystąpień metropolity obrz. gr.-kat. Szeptyckiego.

W sali Sokoła zgromadziło się około 1500 delegatów. Po referacie o zagadnieniach ukraińskich na terenie województw połud.-wsch. zebrani uchwalili przez aklamację następującą rezolucję:

Wbrew przysiędze, przepisanej konkordatem i złożonej przez Metropolitę Szeptyckiego, że „nie pozwoli swemu duchowieństwu brać udziału w działaniach mogących przynieść szkodę Państwu Polskiemu, lub porządkowi publicznemu" — kuria metropolitalna obrządku gr.-kat. we Lwowie oddawna uzależniała systematycznie podwładnych jej księży od partyj ukraińskich, zdążających do oderwania Małopolski Wschodniej od Państwa Polskiego i propagujących w tym celu skrajny separatyzm narodowościowy wraz z nienawiścią wszystkiego, co polskie.

Ostatnio i sam Metropolita dał manifestacyjny wyraz swemu wrogiemu do Rzeczypospolitej Polskiej stosunkowi, niedopuszczając do oficjalnego udziału Armii Polskiej w święcie Jordanu we Lwowie i całej poddanej mu diecezji.

Stwierdzając, że tym swoim postąpieniem Metropolita Szeptycki przekreślił jednostronnie — swe ustalone konkordatem obowiązki wobec Państwa Polskiego, zgromadzeni przedstawiciele polskich organizacyj społecznych we Lwowie przedkładają Rządowi Rzeczypospolitej prośbę, by:

1) zgodnie z art. XX konkordatu zwrócił się do Stolicy Apostolskiej z przedstawieniem konieczności powzięcia przez Nią w porozumieniu z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej rozstrzygnięć, któreby wyzwoliły duchowieństwo grecko-katolickie diecezji lwowskiej spod zależności od wrogiej Polsce polityki nacjonalistycznego obozu ukraińskiego, a równocześnie zapewniły Polakom grecko- katolickiego obrządku polskich duszpasterzy i polskie dodatkowe nabożeństwa,

2) aż do rozstrzygnięcia tej sprawy wstrzymał wypłatę dotacji Skarbu Państwa dla diecezji lwowskiej obrządku grecko-katolickiego.

Pod powyższą rezolucją złożyły podpisy 2 organizacje społeczne.

Następnie w imieniu legionistów okręgu lwowskiego zgłoszona została przez p. Adolfa Wojtarowicza rezolucja sprzeciwiająca się odbyciu we Lwowie zjazdu ukraińskich organizacyj, projektowanemu na miesiąc maj lub czerwiec. Rezolucja ta ma następujące brzmienie:

Wobec zapowiedzianego demonstracyjnego Zjazdu ukraińskich organizacyj „Proświty", „Sokoła" i „Łuhu" we Lwowie, zebrani w dniu 13.III.1938 r. przedstawiciele podpisanych organizacyj jak najenergiczniej protestują w imieniu całego społeczeństwa polskiego przeciwko dopuszczeniu do tego Zjazdu, który wobec 20-tej rocznicy Obrony Lwowa nabiera specjalnego charakteru demonstracji o wybitnie politycznym podłożu antypolskim.

Podpisane organizacje zwracają się do Najwyższych czynników w Państwie z gorącą prośbą o wzięcie pod uwagę, że dopuszczenie do zgromadzenia się na ulicach Lwowa wielotysięcznych rzesz ruskich wywołać może niepożądaną samorzutną reakcję tut. społeczeństwa polskiego bez różnicy przekonań, o nie dających się przewidzieć następstwach.

Zebrani proszą o wzięcie pod uwagę, że tego rodzaju Zjazd po ostatnim niesłychanie prowokacyjnym wystąpieniu Metropolity Szeptyckiego odnośnie uroczystości święta Jordanu, nosiłby wybitne cechy polityczne i byłby wyraźną prowokacją tutejszego społeczeństwa polskiego.

Rezolucje zostały przyjęte przez aklamację. Po uchwaleniu depesz do p. Marszałka Śmigłego-Rydza i p. premiera gen. Sławoj-Składkowskiego i odśpiewaniu Hymnu państwowego i „Roty" zebranie zakończono".

Rezolucje Zjazdu oficerów rezerwy w Łucku. W dniach 12 i 13 b. m. odbył się w Łucku doroczny Zjazd Związku oficerów rezerwy okręgu Ziem południowo-wschodnich. Na Zjazd przybyli delegaci województw lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i wołyńskiego. Zjazd uchwalił następujące rezolucje.

„Zjazd Okręgu Ziem Południowo-Wschodnich Związku Oficerów Rezerwy stwierdza:

1. Ziemia Wołyńska przez wieki broniona krwią rycerstwa polskiego przed nawałami Wschodu, a męstwem, krwią i trudem żołnierskim Narodu Polskiego na trwałe z powrotem zła-

czona z Najjaśniejszą Rzeczypospolitą — nie może być terenem eksperymentów narodowościowych, a w szczególności sztucznego tworzenia na tej ziemi „ukrainizmu".

2. Kościół rzymsko-katolicki był zawsze na Wołyniu symbolem polskości. Jedynie popieranie obrządku rzymsko-katolickiego, nie zaś wschodniego, dać może trwałe zdobycze dla katolicyzmu.

3. Władanie ziemią jest podstawą bytu i niepodległości każdego narodu i to jest powodem że każdy naród świadomy tego prawa życia, stara się wszelkimi siłami rozszerzyć krąg posiadanej ziemi. Obszar ziemi, będącej dziś we władaniu Narodu Polskiego, nie może być przez nikogo i pod żadnym warunkiem uszczuplony.

4. Obowiązkiem Narodu Polskiego na Ziemiach Wschodnich i Wołyniu jest:

a) stworzenie silnego, świadomego swych zadań i roli, mieszczaństwa polskiego, które miastom w tej części naszego kraju nadać może i musi właściwe polskie oblicze;

b) celowe i konsekwentne wzmożenie osadnictwa Kresów przez włościan polskich, którzy jedynie mogą dać rękojmię stworzenia wału ochronnego przeciw wszelkim zakusom wrogów zewnętrznych i wewnętrznych;

c) odpowiednia polityka szkolna, wzbudzająca w ludności Ziem Wschodnich i Wołynia szacunek dla języka i kultury polskiej.

5. Zjazd wita z najwyższą radością powrót do narodowości i wiary ojców licznych potomków zruszczonej przez rządy zaborcze wołyńskiej ludności polskiej oraz zwraca się z serdecznym apelem do tych nieuświadomionych mieszkańców Ziemi Wołyńskiej, w których duszach żarzy się jeszcze iskra polskości, aby przezwyciężyli w sobie nalot obcy i stali się z powrotem świadomymi Polakami.

6. Zjazd stwierdza, że oficerowie rezerwy podają bratnią dłoń potomkom dawnego polskiego rycerstwa kresowego, organizującym się w kołach Związku Szlachty Zagrodowej, i wzywa ich, by wolni od uprzedzeń stanowych, a oparci tylko o tradycję narodową polską — stworzyli na południowych i wschodnich kresach żywy mur obrony Rzeczypospolitej. Równocześnie Zjazd oświadcza, iż obowiązkiem każdego oficera rezerwy jest w miarę sił i możności poprzeć ruch organizacyjny szlachty zagrodowej.

7. Lwów, centrum polskości Ziem Południowo-Wschodnich, nie może być terenem demonstracyj „ukraińskich", wobec czego zlot masowych stowarzyszeń „ukraińskich", projektowany w tym roku we Lwowie, odbyć się nie może. Zjazd zobowiązuje zarząd Okręgu, zarządy Kół, oraz wszystkich członków Związku na terenie Ziem Połud.-Wschodnich — do poczynienia wszelkich starań i kroków w celu zrealizowania tej uchwały".

Przegląd prasy ukraińskiej

Opinia ukraińska potępia „Ukraiński Wisty" (14.III) w artykule p. t. „Proces złoczowski" piszą:

„W czasie wojen bez wypowiedzenia, masowych egzekucyj w Abisynii, krwawej obywatelskiej wojny w Hiszpanii, rzezi milionów w Chinach, teroru w Sowietach i panowania grubej siły zamiast prawa, jeden terorystyczny akt mógłby się zgubić i przejść niespostrzeżony. Jednakże akt spod Bełżca, który doprowadził do dzisiejszego procesu, stoi w ośrodku zainteresowania ukraińskiego społeczeństwa, a oskarżony Kuk oświadczył, że świadom jest on tego, że stoi nie tylko przed sądem, ale i *pod pręgierzem społeczeństwa ukraińskiego*. Hilary Kuk mówi prawdę. Czyn, którego on był organizatorem (zabójstwo ś. p. Jasińskich — Red.), istotnie stoi pod pręgierzem społeczeństwa ukraińskiego, tej jego części, która wszystkie czyny rozpatruje ze stanowiska interesu narodu jako całości i ma odwagę swoje poglądy publicznie wypowiadać. Hilary Kuk uświadomił sobie, niestety za późno, jedną prawdę, że w warunkach naszej rzeczywistości działanie jednostki zalicza się na rachunek narodu. Takie są czasy. I dlatego każda jednostka musi obecnie zdawać sobie sprawę z tego, czy jej postępowanie przynosi całości zbiorowej korzyść, czy też szkodę, okrywa imię zbiorowości narodowej chwałą czy hańbą. Dotąd ze stanowiska ukraińskiego interesu narodowego najbardziej nierozumne czyny znajdowały wytłumaczenie w myśl zasady: co głośne — to chwalebne, albo jeszcze częściej — było przemilczane, bo niebezpiecznie się narażać. Nie ma w tym nic dziwnego. Społeczeństwo widziało, że walczyć z nieodpowiedzialnym działaniem jest niebezpiecznie. Można bowiem spotkać się z nożem, kamieniem, oszczerstwem".

„Słowa Hilarego Kuka — to przełom w tym świecie, do którego siebie Kuk, słusznie czy nie, zalicza. Świadomość odpowiedzialności, do której doszedł Hilary Kuk, dla niego samego już nic nie pomoże. Ale jego tragiczne słowa skierowane są do ogółu. Nie tylko młodego, lecz i starszego pokolenia. Potępienie ze strony ukraińskiej opinii publicznej spotka każdą jednostkę, która przez młodzieńczy brak rozwagi albo starczy egoizm będzie popełniała czyny niezgodne z interesem wspólnoty narodowej. I im twardsza będzie ukraińska opinia publiczna, tym większa będzie pewność, że podobnych czynów będzie jak najmniej".

Z życia gospodarczego

Rozszerzenie zakresu działalności. Spółdzielczość ukraińska 3 województw południowo-wschodnich w szybkim tempie rozszerza zakres swojej działalności. Do niedawna jeszcze handel np. manufakturą w spółdzielniach nie był zalecany, jak również materiałami budowlanymi, farbami. Dziś stosunki się zmieniły radykalnie. „Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys" (13.III) pisze na ten temat:

„Spółdzielcze składy i sklepy manufaktury są dostatecznie zaopatrzone w towar i obecnie wszyscy spółdzielcy muszą rzucić w nasze społeczeństwo hasło: „tylko w spółdzielniach zaopatrujcie się w manufakturę". „Jakość naszych towarów, nasze ceny ochronią nabywcę od wyzysku i tandety".

„Centrosojuz" zawarł umowę z hutą „Laura" i propaguje nabywanie przez Ukraińców blachy tylko tej huty, zwalczając konkurencję innych hut. Tenże „Centrosojuz", jako centrala zaopatrzenia ukraińskiej spółdzielczości wiejskiej, dostarcza również hurtowo za pośrednictwem okręgowych związków spółdzielczych farby anilinowe i skórę na obuwie.

Garbarnia. Spółdzielcza garbarnia ukraińska w Jaworowie wykazuje dobrą tendencję rozwojową. W porównaniu z 1936 r. — w roku ubiegłym produkcja na własny rachunek zwiększyła się o 58%, a zamówienia o 51%. Oprócz wyrobu juchty, garbarnia w ub. roku przystąpiła z powodzeniem do wyrobu chromu. Zakład przybiera również zwolna charakter fabryczny i mechanizuje się. Obroty zakładu w 1937 r. wyniosły 64.396 zł, wobec 35.029 zł w 1934 roku.

Spółdzielnie kredytowe. Z końcem 1937 r. do Rewizyjnego Związku ukraińskich spółdzielni we Lwowie należało 668 spółdzielni kredytowych, w tym 2 centrale kredytowe — „Centrobank" i „Dnister", 112 Ukrainbanków, 11 miejskich kredytowych spółdzielni pracowniczych, oraz 543 wiejskie rajfajzenki. W porównaniu z 1936 r. stan organizacyjny kredytowych spółdzielni R. S. U. K. zwiększył się o 73 jednostki.

Przyrost ten przypadł wyłącznie na rajfajzenki wiejskie. Oprócz wymienionej liczby kredytówek, w ewidencji R. S. U. K. znajdują się jeszcze 102 ukraińskie spółdzielnie kredytowe, które zgłosiły swoje przystąpienie do R. S. U. K., lecz jeszcze nie zostały przyjęte do Związku. Większa część tych spółdzielni jednak jest w stanie nieczynnym lub w likwidacji.

Ukraińskie spółdzielnie kredytowe rozsiane są na terenie 21 powiatów województwa lwowskiego, w 12 powiatach wojew. stanisławowskiego oraz w 17 powiatach (wszystkich) województwa tarnopolskiego. Największą ilość ukr. rajfajzenek liczą powiaty: Buczacz, Drohobycz, Tarnopol, Przemyśl, Sokal.

Ukrainbanki. Pod tą nazwą działają ukraińskie spółdzielnie kredytowe w ośrodkach powiatowych lub większych ośrodkach rejonowych. Są to samoistne spółdzielnie kredytowe, które w organizacji ukraińskiego kredytu spółdzielczego stanowią, po spółdzielniach wiejskich, drugi stopień organizacyjny. Jest tych Ukrainbanków obecnie 114. Posiadają one 69.019 członków (w porównaniu z 1935 r. ilość członków wzrosła zaledwie o 871). Przeciętna ilość członków Ukrainbanku wynosi zaledwie 616. Charakterystyczny jest skład członków Ukrainbanków: 79.26% — to rolnicy, 2.7% — rzemieślnicy, 2.7% — robotnicy, 6.7% — urzędnicy prywatni, 0.9% — przemysłowcy, 0.7% — kupcy, 4.3% — wolne zawody, 2.7% — inni. Kobiet w Ukrainbankach jest 18.7%.

W 1936 r. bilansowa suma wszystkich Ukrainbanków wyniosła 12 milionów 566 tys. zł. Własne fundusze Ukrainbanków w tymże 1936 r. wynosiły 4 miliony 90 tys. zł, wkłady oszczędnościowe — 5 mil. 562 tys. zł, zaciągnięte przez Ukrainbanki kredyty — 1 milion 755 tys. złotych.

„Wołyński Bank Handlowy". Spółdzielnia kredytowa „Styr" w Łucku zmieniła swój statut i przemianowała się na „Wołynskyj Torhowelnyj Bank". Zadaniem spółdzielni jest udzielanie kredytu kupieckiego i rzemieślniczego. W ten sposób na Wołyniu powstała pierwsza ukraińska placówka kredytowa, przeznaczona wyłącznie dla handlu i przemysłu.

Gospodarka wodna na Ukrainie

Dnia 25 lutego br. odbyło się posiedzenie Seminarium Ekonomicznego przy Ukraińskim Instytucie Naukowym w Warszawie, na którym prof. I. Szowhenow wygłosił obszerny odczyt p. t. „Problem organizacji gospodarki wodnej na Ukrainie".

Referat był interesujący już ze względu na osobę prelegenta, b. rektora Ukraińskiej Akademii Gospodarczej, autora licznych prac naukowych z dziedziny techniki i gospodarki wodnej, a za czasów przedrewolucyjnych kierownika licznych, na szeroką skalę zakrojonych, prac melioracyjnych na terenie całej Rosji.

Spośród zebranych w referacie obfitych materiałów, podkreślimy tu tylko niektóre najważniejsze wnioski. Prelegent podkreślił, że w państwie nowoczesnym, roszczącym coraz dalej sięgające aspiracje do planowego regulowania całokształtu gospodarki narodowej, gospodarka wodna odgrywa rolę daleko większą, aniżeli w państwach przedwojennych.

Władza bolszewicka ujęła zagadnienie gospodarki wodnej w całej szerokości, wysuwając w tej dziedzinie gigantyczne nieraz plany. Tymczasem rezultaty już osiągnięte nie odpowiadają zamierzeniom władzy. Liczne pozycje inwestycyj wodnych przechodzą z jednej pięciolatki do drugiej. Liczne prace (naprz. połączenie kanałem basenu Dniepru z basenem Donu) już rozpoczęte, zostały z czasem przerwane i zaniechane. A wadliwe funkcjonowanie „Dniprelstanu" przypisuje się już „szkodnictwu" wrogów ludu, którzy budowali tę gigantyczną stację.

Na podstawie danych bolszewickiej prasy fachowej prelegent dowiódł, że wszystkie wady w planie Dniprelstanu, wskazane przez prelegenta już w r. 1934 (w pracy prelegenta, wydanej przez Ukr. Inst. Nauk. „Gospodarstwo wodne w dorzeczu Dniepra") omawiane są dopiero *obecnie* w kołach sowieckich i wywołują wielkie zaniepokojenie. Poniżej stacji utworzył się prąd zbyt szybki, utrudniający żeglugę i prąd odwrotny w kierunku do stacji, osłabiający jej wydajność dynamiczną.

Nie ma w tym nic dziwnego, skoro uwzględnimy, że „szefem" budowy Dniprelstanu był Komsomoł, że fachowcy musieli wykonywać dyrektywy czynników partyjnych. Poza Dniprelstanem nie został dotychczas zrealizowany żaden z pomiędzy wielkich planów rozbudowy gospodarki wodnej, przewidzianych w pierwszej pięciolatce.

Nie przeszkadza to rządowi bolszewickiemu snuć plany coraz szersze. Dla regulacji stanu wody w Dnieprze projektuje się stworzenie 10 basenów zapasowych z powierzchnią ogólną 2600 km² i objętością 12.5 miliardów m³. Wówczas „klucz" do regulacji poziomu wody w Dnieprze znalazłby się poza granicami Ukrainy.

W rozbudowie dróg wodnych rząd sowiecki uwzględnia przede wszystkim postulaty połączenia Ukrainy z Północnym Wschodem, z Moskwą, Oką i Wołgą. Tendencja ta odpowiada polityce eksploatacji ekonomicznej Ukrainy przez wywóz jej bogactw do Rosji. Tymczasem w interesie Ukrainy leży rozbudowa połączeń wodnych z Morzem Czarnym i Bałtykiem.

Nie należy jednak zapominać, że żegluga może być dość łatwo zastąpiona przez transport kolejowy. Natomiast woda, jako czynnik, że tak powiemy, „życiodajny", w krajach suchych niczym się nie da zastąpić. Większa część Ukrainy — jej połać południowo-wschodnia, stepowa narażona jest na katastrofalne posuchy. Wysuszają ją wiatry ze stepów i pustyń kirgizkich i środkowo-azjatyckich. Z tych samych krajów środkowo-azjatyckich, które, jak zaznaczył w toku dyskusji inż. Czubenko, były za dawnych czasów kolebką wysokiej cywilizacji. Posiadały bowiem wówczas daleko lepsze niż obecnie sztuczne nawodnienie.

Nawodnienie Ukrainy stepowej będzie w przyszłości zagadnieniem ważniejszym aniżeli rozbudowa dróg wodnych. Budowa odpowiednich tam i stacyj elektrycznych na Dnieprze umożliwi pompowanie wody z Dniepru do kanałów irygacyjnych jego własną energią, zamienioną na elektryczną. Zmieniłoby to całkowicie charakter gospodarczy Ukrainy stepowej, umożliwiłoby jak najdalej posuniętą intensyfikację gospodarki rolnej.

Jest to naturalnie muzyka przyszłości. Jako aktualne zadanie dla sił naukowych emigracji ukraińskiej prelegent wysunął opracowanie projektu ustawy wodnej dla Ukrainy. Postanowiono wyzyskać w tym celu doświadczenie państw postępowych, przede wszystkim Włoch i Niemiec.

B. O.

Ze świata i z kraju

„ZEŁENA RUTA".

Pod tym tytułem ukazał się nowy dwutygodnik ukraiński we Lwowie, poświęcony „kulturze ziół w społeczeństwie ukraińskim".

Nowe fachowe czasopismo ukraińskie, popularne, zainicjowała spółdzielnia ukraińska „Zełocentr" we Lwowie. Zadaniem spółdzielni jest kupowanie i odsprzedaż przemysłowych ziół leczniczych, owoców, grzybów, organizowanie i prowadzenie plantacyj ziół leczniczych we własnym zakresie.

„Zełocentr" współpracuje ze stowarzyszeniem „Silśkyj Hospodar", a „Zełena Ruta" jest organem informacyjnym i propagandowym tej spółdzielni, mającym na celu uporządkowanie zbiorów, konserwacji i handlu nowej dziedziny ukraińskiej pracy gospodarczej.

„ROBITNYCZYJ HOŁOS".

Ukazało się we Lwowie nowe czasopismo ukraińskie pod tytułem „Robitnyczyj Hołos". Czasopismo ma wychodzić 2 razy na miesiąc. Jest to organ Ukraińskiej Partii Socialnodemokratycznej. Przed kilkunastu laty dość silne te stronnictwo ukraińskie — obecnie zupełnie podupadło. W ciągu szeregu już lat nie posiadało własnego organu prasowego. Ukazanie się obecnie czasopisma „Robitnyczyj Hołos", jest próbą ruszenia z bezwładu organizacyjnego samego stronnictwa.

USDP stoi oczywiście na stanowisku walki klas i należy do II Międzynarodówki. Współpracuje z PPS i klasowymi związkami zawodowymi. Terenem organizacyjnym tej partii są 3 województwa południowo-wschodnie. Obecnie niemal jedynymi żywymi ośrodkami ideologicznymi USDP są na terenie Galicji „Robitnyczi Hromady" — kulturalne stowarzyszenia robotników ukraińskich.

Otrzymujących „Biuletyn Polsko-Ukr." z tytułu ich stanowiska społecznego czy oficjalnego, upraszamy o wpłacanie prenumeraty

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*